

Gandhi nie ustaje w walce

Wywiad z przywódcą Hindusów

Mimo, iż chwilowo mówi się w świecie o Gandhim niewiele, i że przestał on narazie dostarczać „sensacji” zarówno swoimi wystąpieniami, jak i swoją aparycją, to jednak tam, w jego ojczyźnie, w Indiach, popularność jego nie tylko trwa w dalszym ciągu, ale wzrasta z dnia na dzień i jeśli wierzyć pogłoskom, mahatma Gandhi szykuje się do nowego, tym razem silnego jakoby wystąpienia.

Jeden z dziennikarzy francuskich, pragnąc otrzymać na ten temat szczegółowe informacje postanowił wyruszyć do Indii i przeprowadzić wywiad z Mahatmą.

GANDHI — REKLAMA.

We wszystkich miastach na terenie Indii spotyka reklamę najróżniejszego rodzaju produktów, a na wszystkich plakatach widniał wizerunek Gandhiego, jako najsilniejszego efektu reklamowego. W tym wypadku Gandhim na terenie Indii przypadła ta sama rola, jaka jest w Ameryce i w Europie udziałem słynnych gwiazd filmowych, teatralnych lub też renomowanych piękności.

W Ameryce z plakatów rozpływających na słupach uśmiecha się Joan Crawford, Silvia Sidney czy Maurice Chevalier, którzy własnoręcznie podpisem stwierdzają, że używają takiej właśnie a nie innej pasty do zębów, że jadają takie a nie inne czekoladki, lub że zażywają takich a nie innych pigułek odchudzających. A tymczasem w Madurze na wielkim plakacie, reklamującym mydło widzi się wizerunek Gandhiego, a pod nim napis: „Chcecie używać dobrego mydła? — Kupujcie wyroby hinduskie. Postępujcie jak Mahatma. Wybierzcie mydło tylko marki KYZ”.

Ze wszystkich kolorowych jaskrawych plakatów, na wszystkich ulicach spogląda przez swoje okulary Gandhi. W Bombaju u krawca — portret Gandhiego — jako reklama. Pralnia posługuje się również Mahatmą, jako środkiem reklamowym. Bezwątpienia robia to dlatego, że uważają go za największego człowieka w Indiach.

Dziennikarz francuski nie zastąpił jednak Gandhiego w Madrasie i udał się stamtąd do Ahmedabad. Tam jednak nie mógł narazie porozumieć się z mieszkańcami miasta, gdyż nikt nie mówił po angielsku, nie mówiąc już, o-

czywiście, o znajomości języka francuskiego. Trzeba bowiem wziąć po uwagę fakt, że w Indiach zaledwie 160 ludzi na 10.000 włada jako tako angielszczyzną.

Dziennikarz wpadł jednak na dobry pomysł i wydobyl z kieszeni fotografię Gandhiego. To zrobiło od razu wrażenie dodatnie i wyjaśniło sytuację. Chętnie i z atencją zaprowadzono go do pałacyku, w którym mieszkał Gandhi. Ale okazało się, że tylko mieszkał. Dziś już nie mieszka tam, a z woli jego mała rezydencja zamieniona została w szkołę. Tylko pokój, w którym najczęściej przebywał Mahatma, zachowany został tak, jakby Gandhi wyszedł z niego przed chwilą.

Następny cel podróży, to Delhi. Okazało się jednak, że Gandhiego niema już tutaj, gdyż wyruszył w dalszą wędrówkę do Kingsway. Tymczasem więc dziennikarz sko-

rzystał z okazji i zwiedził największy na świecie meczet, w którym przechowane są relikwie Mahometa. Przed meczetem tym zwanym Jumma Masjid, rozciąga się olbrzymi plac, na którym znajduje się miejsce na 25.000 wiernych. Otwierają się drzwi od meczetu i odzwierciadla w turbanie po otrzymaniu datku zaprasza do obejrzenia spuścizny po Mahomecie. Można więc zobaczyć sandał Mahometa, nałożony na marmurową stopę. Sandał jest tak zdarty, że miejscami prześwituje biel marmuru. Człowiek w turbanie pokazując ten sandał przysięga, że przejdzie, że marmurowa stopa jest wiernym wizerunkiem stopy Mahometa. Ale najdroższą relikwią mahometańską jest przechowany w meczecie jeden jedyny włos z brody Mahometa. Trzeba przytem dodać, że włos ten jest czerwono rudy.

Po zwiedzeniu meczetu nie można wyrzec się przyjemności zwiedzenia ciekawego miasta Delhi, które zbudowane było w XII stuleciu. Trzeba przytem wiedzieć, że Delhi posiada jedną ciekawą osobliwość, a mianowicie przez niektóre uliczki mężczyźni przechodzą z zadartymi do góry głowami. Nie trzeba jednak przypuszczać, że wpatrują się w niebo. O nie. Poprosto przyglądają się dziewczętom, które wabia ich do siebie.

WIZYTA U GANDHIEGO

Gandhi był w Kingsway. Był jeszcze mglisty poranek, kiedy dziennikarz stawiał się u sekretarza Mahatmy, prosząc o przyjęcie. Okazało się, że mimo wczesnej pory, Gandhi był już na jakiejś konferencji, ale sekretarz jego poradził poufnie dziennikarzowi, aby zaczekał w ogrodzie, gdyż Gandhi po konferencji uda się według swego stałego zwyczaju na przechadzkę.

Dziennikarz oczekiwał cierpliwie. W pewnym momencie, w ogrodzie ukazało się parę kobiet. Jedną z nich jest, jak się okazało, Angielką, córką admirała Slady. Od 10 lat zapomniata, że się nazywa Magdalena Slady, zapomniata o wszystkim i poszła za Gandhim, pomagając mu w prowadzeniu jego dzieła. Wyreklamowała się swego dawnego nazwiska i imienia, przybierając nowe: Mira Ben.

Ale oto i Gandhi. Taki właśnie, jak widuje go się na fotografiach w ilustrowanych czasopiśmie. Mały, chudy, nerwowy, na chude nogach, których ciemna barwa skóry kontrastuje z białością płótna, w które jest owinięty. W uprzejmym uśmiechu Gandhi ukazuje swój jedyny złoty ząb. Łysa czaszka polyskuje w słońcu, a wielkie okragłe okulary odbijają blask.

— O czym pan chciał ze mną mówić? — zwrócił się do dziennikarza. — Może przejdziemy się, gdyż czuję chłód.

Gandhi mówi świetnie angielszczyzną, gdyż niedarmo ukończył uniwersytet w Londynie i szkołę prawa. Zapytany o swój program oświadcza dziennikarzowi, że nie ustaje ani na sekundę w swej pracy nad poprawieniem niedoli swoich współbraci i że nie ma zamiaru ustać w walce. Musi zwyciężyć i doprowadzić do tego, aby ruch, który zainicjował, wydał owoce.

Slepcy widzą

Wrażenia wzrokowe niewidomych

Na międzynarodowym kongresie optyków w Oxfordzie uczony angielski C. S. Flick zakomunikował, że badania, jakie przeprowadził, zaprzeczają faktowi, jakoby przed oczyma ślepców rozciągała się zupełna ciemność. Jak się okazuje, ślepcy doznają jednak pewnych wrażeń wzrokowych.

Oświadczenie to poparte jest przez członka parlamentu angielskiego, sir Jana Frosera, który zaniewidział podczas wojny i obecnie jest kierownikiem schronienia dla niewidomych w Saint-Dulstan. Otóż sir Froser zaznacza, że jakkolwiek jest niewidomym w stu procentach, to jednak

to, co się rozciąga przed jego niewidomymi oczyma, nie jest bezdenną czernią, ale widzi przed sobą raczej czerwienią o ciepłym odcieniu, miłą i łagodną, niemęczącą, ale nie rozświetloną żadnym promieniem.

Inny niewidomy pensjonariusz, z Saint-Dulstan, G. C. William, oświadczył, że przed jego oczyma rozciąga się nieprzenikniona szaryzna. Jeszcze inny ślepiec skonstruował, że zależnie od kierunku, w którym zwraca swe zamarzone oczy, rozciąga się przed nim horyzont ciemnego granatu, jasnego błękitu lub fioletu. Są to jednak jedynie wrażenia, jakie odbiera, pozbawione zaś nie widzi.

Głód w Chinach

Dziecko za garść ryżu

Jedną z największych klęsk głodowych, jakie zna historia współczesna, ogarnęła obecnie prowincja chińska w Szantungu, a mianowicie Honan i Hopei. Jest to skości trzeci rok, kiedy ogromne wylewy wód zatapiają całkowicie płony. Wskutek tego 5 milionów ludzi pozostaje bez pracy i żywności. A tysiące nieszczęśliwych doznało szalonych straci, które przekraczają sumę 1.600 milionów franków.

Więcej, niż 7.500 km. kwadr. uprawnych pól znajduje się pod wodą. Tam, gdzie rósł ryż, pływają obecnie dżonki.

Dziwne bywają jednak kaprysy

natury. Pewna bowiem część ogarniętej powodzią prowincji Honan uniknęła powodzi, a mieszkańcy jej cierpią głód wskutek panującej tam suszy. O żywność jest tak trudno, że garść ryżu można nabyć za cenę paroletniego dziecka. W dodatku wśród tego chaosu i tej niedoli wytworzyły się nastroje rewolucyjne, które przypisywane są działaniu agentów japońskich. Agenci ci, jakoby buntując nieszczęśliwych Chińczyków przeciwko obecnemu dyktatorowi Chin Czang-Kai-Czek. Oczywiście, że rozruchy te nie wpływają na polepszenie doli nieszczęśliwych mieszkańców obu prowincji, które dosłownie umiera z głodu.

W Meksyku, Panamie i Guatemali

Samolot zastępuje konia

Zdawałoby się, że Europa i Stany Zjednoczone przodują w komunikacji lotniczej, że tam frekwencja na liniach lotniczych jest największa, a jazda aeroplanem najpopularniejsza. Zdawałoby się, a jednak tak nie jest. Okazuje się, że popularnym, ludowym poprostu środkiem lokomocji jest aeroplan w republikach środkowo-amerykańskich, w Meksyku, Panamie, Guatemali... Z Meksyku do Panamy np. jadą chłopcy tamtejsi aeroplanem na jarmark. W Co-starci, gdzie szosą i koleją nie przedostanie się przez dżunglę tropikalną, aeroplan jest tak zwykłym środkiem komunikacyjnym, jak w Niemczech, dajmy na to, autobus lub tramwaj. Ludność wiejska korzysta z „omnibusu” powietrznego w szerokim zakresie, a często gęsto płacą wieśniacy za przejazd w naturze, np. kurą, prosiakiem, wiązką bananów.

W Meksyku aeroplany konkurują z koniem, z mulem. Pasażerowie mają prawo zabrać ze sobą do samolotu 30 funtów bagażu żywego w postaci papug, psów, kotów. Komunikacja powietrzna jest w Meksyku bardzo rozwinięta. Oprócz kilku linii, łączących oba wybrzeża Pacyfiku i Atlantyku, przetrza kraj kilkanaście linii wewnętrznych, łączących większe i mniejsze miasta i osiedla. W tych właśnie krajach, gdzie koleje i budowa ich nastrocza zbyt wiele trudności i kosztów, komunikacja powietrzna, dla której niema przeszkód terenowych, jest najtańszą, najwygodniejszą i najszybszą.

W kopalniach złota

króla Salomona

Kopalnie złota legendarnego króla Salomona znajdują się w Rhodezji angielskiej. W odległości pięciu kilometrów od fortu Victoria wznosi się t. zw. kopie, wzgórze o dziwnej formie czworoboku. I dziś jeszcze znajduje się tu złoto, ale w tak małej ilości, że eksploatacja się nie opłaca.

Główna żyła została wyczerpana za czasów panowania legendarnych władców Ofiru. Tysiące nie wolników musiało pracować w tych lochach latami całemi, aby wydobyć złoto z głębin ziemi. Wartość żyły oceniają fachowcy na 150 milionów funtów.

H U M O R

NASZE DZIECI.

— Wyobraźcie sobie — mówi nauczyciel w szkole — że oto ojciec wasz przychodzi wieczorem do domu, zmęczony po pracy. Co będzie teraz robił?

Milczenie.

— No, Józku, pomyśl! Dzień przeszedł, praca skończona, co robi teraz ojciec?

— Właśnie mamusia też chciałaby wiedzieć, co ojciec robi wieczorem? (Journal).

FRANCIS DE CROISSET

68

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

— A tu? Tu, nie pytaliśmy się, czy jej niema. Może wspominałeś jej kiedy o tym hotelu?

— Owszem.

Młodzi ludzie zbiegli ze schodów. Na dole drzemał za swoją przegrodą stary Chińczyk, portjer hotelowy.

— Pani Carterowa? Macie tu takie nazwisko? — spytał Robert.

Portjer w milczeniu podał mu książkę gości.

— Niema jej — westchnął Robert.

W tej chwili wszedł do hotelu sirdar Raman. Przysiadł do drzwi.

— Może pan ma jakie wiadomości?

— Nic, prócz tego, że zajechała tu jakaś pani Greenwood.

— Jak wygląda?

— Podobnie do pani Carterowej.

— To ona — zawołał Robert, zagłębiając się w książkę gości i poznając pismo Audrey. Raman rzucił się na telefon.

Lou - Su zasypywał portjera pytaniami:

— Ta pani od wczoraj zamknęła się w pokoju i nie odpowiada na pukanie.

Strasne przecucie szarpnęło sercem obu przyjaciół.

— Trzeba o tem donieść Ramanowi.

— Tak, Wasza Książęca Mość — mówił sirdar do telefonu — odnaleźliśmy ją, mieszka tu. Czy jest obecnie w domu? — Nie wiem. Niech Wasza Książęca Mość ze-

chee chwilę poczekać, pan Lyndstone ma dokładniejsze informacje.

Robert powiedział kilka słów cichym głosem. Raman zbladł.

Ręce Selima drżały tak, że z trudem mógł utrzymać słuchawkę telefoniczną:

— Jakto? Od wczoraj? Zamknięta? Wielki Boże! Przecież muszą mieć klucz hotelowy! Niech wywalą drzwi!

Nagle zdecydował się.

— Wsiadam do samochodu i przyjeżdżam.

— Wasza Książęca Mość nie może... — zaprotestował Raman.

— Przyjeżdżam. Wejdźcie do niej. Zatelefonuj po amerykańskiego lekarza.

— Myślę, że obejdzie się bez zapalenia mózgu — mówił doktor Rods. — Zaśnie po zastrzyku. Mającyla, jak tu przyjechałam

— Nie możemy jej tu zostawić — zawołał Selim.

— Narazie przewiezienie jest wykluczone.

Książę nie odpowiedział: patrzył na Audrey. Nie poznała go. Sine powieki zapadły się, nos zwęził, wyglądała na umarłą.

— Pan ja wyratuje?

— Sa pewne szanse że mi się to uda, ale stracono dużo czasu. Czy pan ma kogoś, kto by ją mógł pielęgnować?

— Tak.

Selim wyszedł na korytarz. Czekali tam Raman, Robert i Lou - Su.

— Doktor robi pewne nadzieje — powiedział Selim. — Weź samochód — rozkazał Ramanowi — jedź do klasztoru pań Saint Maur i przywieź siostrę Martę. Powiesz jej, że ja na nią posyłam.

Wrócił do pokoju.

— Lód trzeba zmieniać, co pół godziny. — powiedział doktor, zakładając kompres na głowę Audrey.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarzkie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.